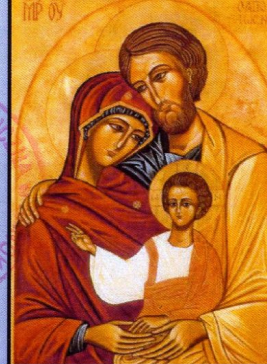


# NASZA RODZINA



„Wierzę w Syna Bożego”



GAZETKA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 20 Listopad 2013



# Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu

Mk 9,24



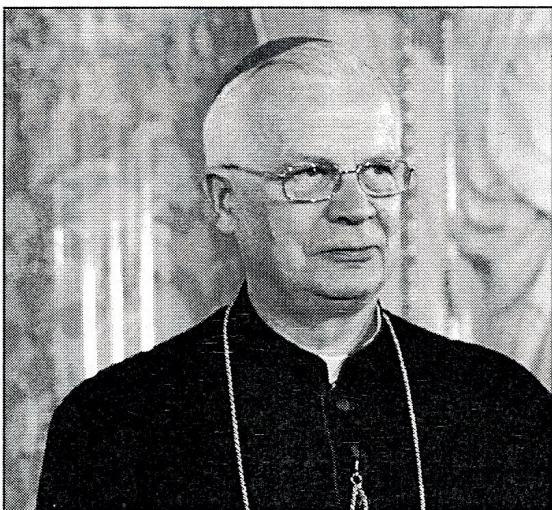
# Jesienny Dzień Wspólnoty Ruchu Światło - Życie Rejonu Sanok



## Poparcie dla Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika

W dniu 18 października br. w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu odbyło się spotkanie moderatorów stowarzyszeń, wspólnot i duszpasterstw Archidiecezji Przemyskiej. W czasie obrad uczestnicy podpisali "List wyrażający poparcie dla Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika" w związku z atakami na osobę Przewodniczącego KEP. List zostanie skierowany do: Metropolity Przemyskiego, Sekretariatu KEP, Księzy Dziekanów, Redakcji "Niedzieli" oraz Radia "Fara".

Poniżej zamieszczamy treść dokumentu:



*Przemyśl, dnia 18 października 2013 r.*

J.E. Ks. Abp Józef Michalik  
Metropolita Przemyski  
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Moderatorzy stowarzyszeń, wspólnot i duszpasterstw zgromadzeni na dorocznym spotkaniu, pragniemy wyrazić słowa poparcia dla Ks. Abpa Józefa Michalika, Metropolity Przemyskiego i Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski.

Jako duszpasterze jesteśmy zaniepokojeni falą oszczerstw, manipulacji i przeinaczeń, którą inspirują i podsycają środki masowego przekazu.

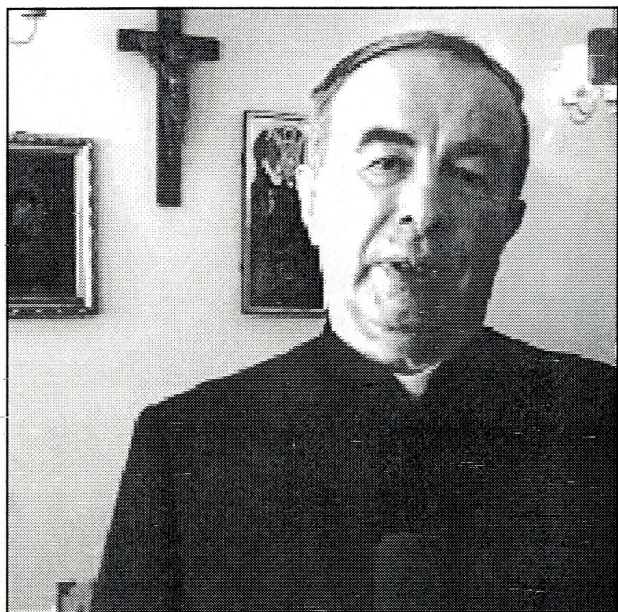
Z całym przekonaniem solidaryzujemy się ze słowami naszego Arcypasterza o potrzebie zwrócenia uwagi na wieloaspektowość zagrożeń dla życia moralnego w naszym kraju, o wielorakich zagrożeniach, które dla życia rodziny stanowią ideologia gender, promocja praktyki in vitro i żądania możliwości adopcji dzieci przez pary homoseksualne.

Osobę księdza Arcybiskupa polecamy modlitwie przemyskiego Kościoła.

W wigilię wspomnienia bł. Ks. Jerzego Popiełuszki pragniemy zachęcić także do modlitwy za tych, którzy sięją nienawiść.

**Jeśli chcesz dołączyć do osób, które solidaryzują się z Ks. Arcybiskupem, wejdź na stronę Archidiecezji Przemyskiej obrządku łacińskiego ([www.przemyska.pl](http://www.przemyska.pl)) i wypełnij umieszczony tam formularz.**

## Mądrym ku rozwadze



**N**a jednym z sanockich portali ukazał się artykuł zachęcający do apostazji z Kościoła katolickiego. Kościół katolicki jest przedstawiony w ciemnych kolorach jako siedlisko zacofania i ciemnoty. Jest to także artykuł, który upokarza katolików, ludzi wierzących, gdzie czytamy: „Hierarchom kościoła katolickiego od zawsze zależało na tym, aby wierni nie byli za bardzo rozgarnięci, wręcz prymitywni, bo przecież łatwiej manipuluje się osobami niezbyt inteligentnymi”. Jest to wypowiedź obraźliwa i krzywdząca ludzi wiary. Nikt nikogo nie przymusza do praktyk religijnych jak sugeruje autor(ka). Jan Paweł II w czasie Pielgrzymki do Ojczyzny w roku 1979 mówił, że „człowiek wybiera świadomie, z wewnętrzną wolnością – tu tradycja nie stanowi ograniczenia: jest skarbem, jest duchowym zasobem, jest wielkim wspólnym dobrem, które potwierdza się każdym wyborem, każdym szlachetnym czynem, każdym autentycznie pochrześcijańsku przeżytym życiem.

**C**zy można odepchnąć to wszystko? Czy można powiedzieć „nie”? Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka? Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: nie. Człowiek może powiedzieć Chrystusowi: nie. Ale – pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego „wolno”? Jaki argument rozumu, jaka wartość woli i serca można przed-

łożyć sobie samemu i bliźnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć „nie” temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?! Temu, co stworzyło podstawę naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło”.

**A**utorka ubolewa, że dzieci są chrzczone w wieku niemowlęcym, bez możliwości własnego wyboru. Wręcz wykrzykuje: NIE MA PRAWA WYBORU!. Pytam: A jakie prawo wyboru mają dzieci przedszkolne, kiedy włączana jest im ideologia gender? Co zdaniem Pani jest bardziej niebezpieczne. Wiem, że Pani będzie bronić swego stanowiska, bo to zgodne z wyznaczaną ideologią i poprawnością ideologiczną. Autorka („rozmawiałam”) ubolewa nad losem ateistów, jak są upokarzani, jak ciężko się im żyje. Tenże artykuł wpisuje się w całość ataków jakie media liberalne i ateistyczne rozpętały w ostatnich tygodniach i swoje ostrze skierowały głównie przeciwko ks. abp. Józefowi Michalikowi, przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Polski. Mówił on prawdę, bowiem nie wystarczy mówić tylko o pedofilii i obarczać nią tylko duchownych katolickich, ale trzeba wskazać na jej źródła od czego media uciekają. Arcybiskup wskazał, że „żadna ze stacji telewizyjnych nie walczy z pornografią, z promocją fałszywej egoistycznej miłości między ludźmi. Nikt nie upomina się za dziećmi cierpiącymi przez brak miłości rozwodzających się rodziców, a to są rany bolesne i długotrwałe”. Te słowa abp. Michalika, wypowiedziane we Wrocławiu, spowodowały nową nagonkę mediów. Przewodniczący KEP wyraził wówczas niepokój wobec zagrożenia ideologią gender, której wykłady „wprowadziło już kilkanaście najważniejszych uniwersytetów w Polsce”. Ideologia gender – mówił abp Michalik – budzi słuszny niepokój, jako że odchodzi od praw natury, promuje tzw. związki małżeńskie między osobami jednej płci, walczy o prawo legalizacji adopcji dziecka przez takie pary, a ostatnio wraca do przedszkoli i szkół z instrukcją o tym, że należy od najmłodszych lat wygasić w dziecku poczucie wstydu i pouczyć je o możliwości czerpania cielesnych przyjemności wbrew etyce naturalnej, a nawet o możliwościach manipulowania płcią, aż do dowolnego wyboru obranej płci” – podkreślił”.

Radzimy przeczytać artykuł autorstwa ks. prof. Dariusza Oko umieszczony w „Niedzieli” (nr 43, z dnia 27.10.2013 r.), aby przekonać się co robią ateści, jakie mają zamiary, do czego zmierza ideologia gender: do deprawacji człowieka już od przedszkola.

Pisze Ksiądz Profesor:

„Ateści kierują nienawiść najbardziej w stronę Kościoła, bo on jest największą przeszkodą w ich planach. Temu ma służyć ostatnia nagonka na Kościół jako niby środowisko pedofilii. Od ponad miesiąca jest to główny temat lewackich mediów. W setkach publikacji dziennikarze starają się o postawienie znaku równości między pedofilią a kapłaństwem. O księżach mówi się i pisze z podobną nienawiścią, jak Jerzy Urban mówił i pisał o bł. ks. Jerzym Popiełuszcze. Brakuje już tylko nawoływania do mordowania duchownych. Ale i taki może być efekt tej nagonki, jak pokazało morderstwo w Łodzi – efekt podobnej nagonki politycznej”.

Jaki cel przyświeca autorce portalowej zachęty do występowania z Kościoła i jego ponizania, deprecjonowania jego nauki, zasad wychowania? Kościół zawsze był i jest „znakiem sprzeciwu” (por. Łk 2,34) wobec zasad poprawności politycznej. Ostrze krytyki jest skierowane w stronę pasterzy, w myśl zasady: „Uderzę pasterza, a rozproszą się owce stada” (Mt 26,31). Jest to więc atak przemyślany. Nam pozostaje rozważać słowa Chrystusa: „Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować” ((J 15,20).

W edukowanym ateistom przedkładałam tekst z Pisma Świętego: „Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sędził żywych i umarłych, i na Jego pojawienie się, i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie!” (2 Tm 4,1-5).

*Ks. Andrzej Skiba*

## Może zadowolona, ale szczęśliwa



Chciałabym odnieść się do tekstu blogerki, dotyczącego apostazji z Kościoła. Wcześniej zrobił to ksiądz dr Andrzej Skiba – jako kapłan i przedstawiciel owej zniechęconej przez autorkę bloga hierarchii kościelnej. Ja chciałam napisać kilka zdań, ot tak po prostu, od serca, jako przedstawicielka „ciemnego ludu”. Może jestem i ciemna, niezbyt rozgarnięta i daję sobą manipulować przez podstępnych księży, biskupów, papieża – ale szczęśliwa. Patrząc na swoje życie z perspektywy czterdziestu kilku lat, mogę powiedzieć jedno: ani małżeństwo, ani macierzyństwo (choć kocham swoje dzieci nad życie), ani sukcesy zawodowe, stabilizacja materialna, podróże, przyjaźń, obcowanie ze sztuką – nie dały mi takiego szczęścia, jak wiara.

Sama tego nie rozumiem, bo Boga nigdy nie widziałam, nie dotknęłam, bo jest dla mnie kimś niewyobrażalnym, powiedziałabym nawet abstrakcyjnym. Bo modląc się i chodząc do kościoła, często „nie czuję”, bo męczy mnie ciągła praca nad sobą (czego wymaga wiara), bo wkurzają mnie ludzie, również ludzie Kościoła. Jednak chwile największego szczęścia związane są właśnie z wiarą. To momenty – fakt, bardzo rzadkie – kiedy serce wzbiera nieziemską wręcz radością podczas procesji rezurekcyjnej w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego; kiedy człowiek ma ochotę paść na twarz i leżeć krzyżem, mając świadomość OBECNOŚCI; kiedy doświadczając dobroci od ludzi ma stuprocentową pewność, że źródłem tej dobroci jest właśnie ON.

**W** iara jest dla mnie źródłem życiowego optymizmu. Nie jest to tani i łatwy optymizm w amerykańskim stylu „it's ok”. Zazwyczaj nie jest ok – ciężko pracuję, nie dosypiam, jestem zmęczona, nie mam czasu na przyjemności, każdego dnia oplątuje mnie sieć drobnych problemów, niedogodności, pechów; spotykam się z krytyką, podłością, itd., itp. A jednak świadomość każdej chwili jako daru Bożego, jako szansy, zmienia sposób patrzenia na codzienność. Największe „doły”, największe porażki, rozczarowania – mają sens! I nie łamią człowieka jak zapalki. Wiara nie jest łatwa. Nie jest ekscytacją, przyjemnym uczuciem. Nie daje poczucia siły, wyjątkowości, kontaktu z Absolutem. Czasem jest wręcz ciemnością, niepewnością. A jednak – jeśli człowiek stara się być wierny – przynosi owoce, jak choćby dojrzałość, cierpliwość, wielkoduszność, umiejętność wybaczenia, a nawet... poczucie humoru i dystans wobec siebie.

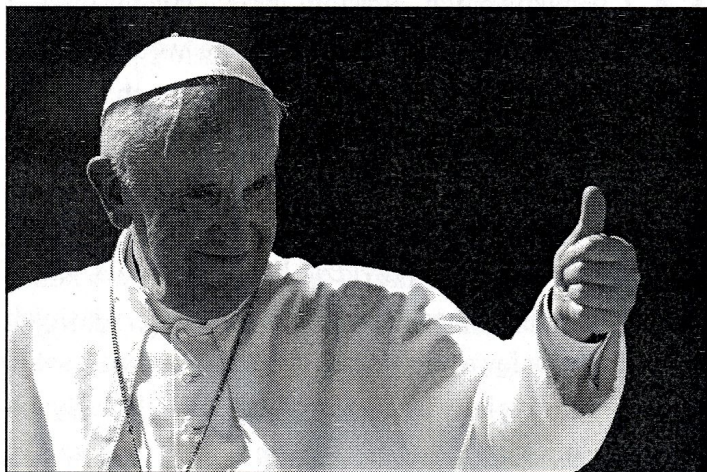
Ciekawe, że nawet badania psychologiczne mówią o tym, że ludzie wierzący są bardziej szczęśliwi i zdrowsi niż niewierzący. Oczywiście, jest to „wtórna” korzyść, bo wiara, podobnie jak miłość nie polega na tym, że ma być fajnie. Nie chodzi w niej o przyjemne doznania czy otrzymywanie wsparcia psychicznego. Jest świadomością istnienia Boga i naturalnego porządku świata, obowiązków wobec innych ludzi i siebie. Brzmi to może nudnie, ale – zapewniam – może być fascynującą „jazdą” i dostarczać większej adrenaliny niż skoki na bungee. Bóg nie jest nudziarzem!

**P** ozytywne spojrzenie na życie, ludzi i świat zawdzięczam Kościołowi. Zdumiewa mnie twierdzenia, że to ponura, opresyjna instytucja, pazerna na władzę i pieniądze. Dla mnie Kościół jest autentycznie Matką, skarbcem duchowych i intelektualnych bogactw. Prawda, tworzą go niedoskonali ludzie. Słabi, nieraz głupi, mierni, wyrachowani. Ale jest w nim też rzesza ludzi szczerze szukających SENSU, zmieniających siebie i swoje życie na lepsze. A także zmieniających świat. Przykładem choćby święci, naukowcy, artyści. W ciągu ponad 2000 lat Kościół wydał ich niezliczone rzesze – cudownych, nietuzinkowych ludzi, Bożych szaleńców. Dlaczego facet o imieniu zakonnym Maksymilian chciał umrzeć za innego, nie-

znanego mu faceta, Franciszka Gajownicza? Gajowniczek wyszedł żywy z Oświęcimia i przeżył 94 lata! Człowiek poza wspólnotą – bo Kościół jest wspólnotą – staje się indywidualistą i egocentrykiem. I zaczyna błąkać się w życiu. Dowodzą tego historie ludzi, którzy odeszli od Kościoła, twierdząc, że nie potrzebują żadnego pośrednika między sobą a Bogiem. Dlatego jestem wdzięczna, że czasem ktoś mną potrząśnie, choćby w sakramencie pokuty. Tak, jestem „owieczką” i chcę nią być. Odejdźcie od Kościoła to skok w nicość. Wprost w objęcia ZŁA. Nie chcę w jakikolwiek sposób pouczać autorki tekstu o apostazji, ani straszyć piekłem, bo pewnie uważa, że wiara w piekło jest symbolem ciemnoty i zniewolenia. Ale, w jej intencji, zrezygnuję z filiżanki mojej ulubionej kawy z Tanzanii i czekoladek, które uwielbiam. Odmówię wiele „Zdrowaś Mario” i zamknę gębę, zamiast powiedzieć komuś coś przykrego. Nie potrafiłabym odpowiedzieć, czy zrobię to z miłości bliźniego. Skłamałabym, gdybym twierdziła, że los nieznannej, obcej osoby aż tak bardzo mnie obchodzi. Ale mój Kościół „każe” mi interesować się losem i zbawieniem innych. Pokutować. Ja, jak na „moherowy beret” przystało, słucham Kościoła. I dobrze mi z tym.

Pozdrawiam Cię, siostrze.

**Sanoczanka, mama trójki dzieci**



## Wierzyć - co to znaczy?

*W sprawach, które dotyczą Boga, wierzymy, żeby móc zrozumieć. Gdybyśmy chcieli najpierw zrozumieć, aby uwierzyć, nie udałoby się nam ani uwierzyć, ani zrozumieć. (św. Augustyn)*

„W sercu każdego człowieka, jest pragnienie domu. - mówił do młodzieży Benedykt XVI na krakowskich Błoniach - Tym bardziej młode serce przepelnia przeogromna tęsknota za takim domem, który będzie własny, który będzie trwały, do którego będzie się nie tylko wracać z radością, ale i przyjmować każdego przychodzącego gościa. To tęsknota za domem, w którym miłość będzie chlebem powszednim, przebaczenie koniecznością zrozumienia, a prawda źródłem, z którego wypływa pokój serca. To pragnienie jest niczym innym jak tęsknotą za życiem pełnym, szczęśliwym, udanym. Nie lękajcie się tej tęsknoty! Nie uciekajcie od niej! Nasuwa się pytanie: Jak budować ten dom? Zapewne to pytanie niejedną raz kołatało do waszych serc i jeszcze niejedną raz się pojawi. Jezus wzywa nas do budowania na skale. Bo tylko wtedy dom nie może runąć. Co to znaczy budować na skale? Budować na skale to przede wszystkim budować na Chrystusie i z Chrystusem”. Skoro budowanie na tym fundamencie zapewnia osiągnięcie szczęśliwego życia, to potrzebujemy wiary! Jak budować na Kimś w Kogo się nie wierzy? Jak mamy wierzyć? Co właściwie oznacza słowo wiara? Dlaczego niektóre osoby chcą wierzyć, a nie potrafią? Co mają na myśli ludzie, którzy mówią o wierze? Czy wiara wyczerpuje się w modlitwach i praktykach religijnych? Czy wystarczy chodzić do kościoła, żeby być wierzącym? Kim są ci, co deklarują się jako wierzący, a niepraktykujący? Czy wierzyć to znaczy nie szukać żadnych racjonalnych dowodów? Czy rzeczywiście wiara jest opium dla ludzi słabych o przeciętnym intelekcie i o dużej życiowej niezaradności? Listę pytań można jeszcze znacznie wydłużyć. Jest wiele problemów związanych z wiarą. Z największym natężeniem pojawiają się one wtedy, gdy spada na nas, albo na naszych bliskich jakieś cierpienie, samotność, niepowodzenie, nieszczęście czy też dotyka nas rażąca niesprawiedliwość ze strony innych ludzi.

Jak w takiej sytuacji wierzyć w Bożą opiekę i dobroć? Gdzie jest Bóg? Czy na pewno jest? Rozum mnoży wątpliwości, bo przecież gdyby był Bóg, to nie dopuściły do takiej czy innej ruiny w naszym życiu. Może właśnie dlatego Jan Paweł II napisał Encyklikę *Fides et ratio* o relacjach między wiarą a rozumem. Potrzebujemy tego nauczania, bo nawet nie są konieczne nieszczęścia, żeby zachwiała się wiara. Nierzadko zdarza się, że dorastający człowiek uświadamia sobie, że praktyki religijne, wyuczone w dzieciństwie, nie wyczerpują jego życia religijnego. Nie potrafi już w tych praktykach wypowiedzieć swojego wnętrza. Gdzieś w głębi rodzi się pragnienie czegoś więcej, czegoś bardziej autentycznego i osobistego, a nie umie po to sięgnąć. Jeżeli jeszcze nie ma z kim porozmawiać o tym, co przeżywa - doświadcza coraz dotkliwszego duchowego dyskomfortu. Nie chce już wierzyć tak, jak go wyuczono w dzieciństwie, a jednocześnie nie potrafi odkryć drogi do wiary, która odzwierciedlałaby jego pragnienia, więc dochodzi do wniosku, że nie wierzy. Tymczasem te wątpliwości to krok ku wierze dojrzałej, która rodzi się z osobistego spotkania z Bogiem.

**D**laczego wierzy dziecko? Na jakiej podstawie zbudowana jest jego religijność? Dziecko wierzy, bo tak je nauczyli rodzice. U podstaw religijności dziecka znajdujemy autorytet rodziców i wychowawców. Jest to autorytet ludzki. Ta wiara otrzymana od rodziców czy wychowawców nie ma mocy ukształtowania życia dorosłego człowieka według wymagań wiary. Ponadto ludzki autorytet, na którym jest wsparta, może być zastąpiony przez inny ludzki autorytet głoszący jakieś nauki religijne. Ileż razy spotykamy się z tym zjawiskiem. Wiara przekazywana na zasadzie ludzkiego autorytetu kształtuje się raczej jako przekonanie o Bogu. Tymczasem I Sobór Watykański w swej Konstytucji o wierze stwierdza, że wierzymy w prawdziwość rzeczy objawionych przez Boga nie dla ich prawdziwości wewnętrznej, poznanej naturalnym światłem rozumu, lecz z powodu autorytetu samego Boga objawiającego, który się nie myli ani nikogo mylić nie może. Słowem, motywem wiary winien być autorytet Boga objawiającego się, a w żadnym wypadku ludzki autorytet nauczyciela.

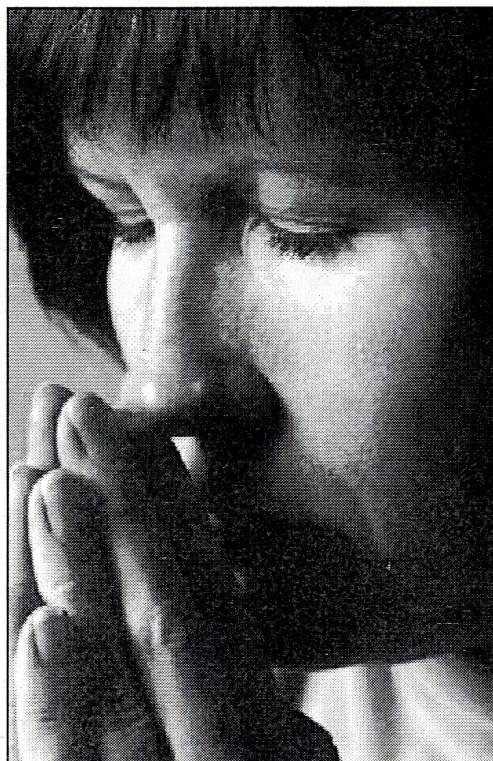
Zatem między wiarą dziecka zbudowaną na autorytecie rodziców i wychowawców, a wiarą wyrażającą zaufanie do autorytetu objawiającego się Boga jest jakaś przestrzeń, żeby nie powiedzieć przepaść, przez którą trzeba przejść. Proces rozwoju aktu wiary to konieczność kolejnych nawróceń, stopniowego oczyszczenia, jakiegoś przechodzenia przez ciemności i noc. Maisner pisze, że najbardziej niebezpieczną „formą laicyzacji jest stan, w którym człowiek ma przeświadczenie, że wierzy, a życie jego nie różni się od życia niewierzących. Życie religijne wyraża się wówczas wyłącznie w wierności pewnemu zespołowi praktyk religijnych, hierarchia wartości jednak dotycząca życia i kształtująca konkretne wybory nie ma związku z deklaratywną wiarą”.

**W** iara kieruje nasze życie ku Bogu. W jej świetle pragniemy odpowiedzieć na Jego Miłość naszą miłością, wyrażającą się w pełnieniu Jego woli. Umacniamy nasze życie nadzieją dostąpienia Obietnicy. Ta nadzieja sprawia, że podejmujemy wysiłek kształtowania naszego działania w taki sposób, aby osiągnąć obiecane nam Najwyższe Dobro, aby więc nasze działanie było odpowiedzią w dialogu zbawienia, który podjął z nami Wszechmocny Idziemy ku Niemu. Jeśli upadamy, to powstajemy z niezłomną cierpliwością pokładając ufność w Jego miłosierdziu. Taka jest istota życia moralnego. Najwyższą normą moralności jest sam Bóg, bo nasze działanie powinno być świadomie i dobrowolnie kierowane ku Niemu, ku uwielbieniu Tego, który do końca nas umiłował (J 13,1). Przekonania o Bogu są natomiast po prostu pewnym poglądem na świat: światopoglądem, ewentualnie jakąś ideologią. Nie mają jednak mocy kształtowania naszego życia według woli Boga po prostu dlatego, że z przekonaniem o Bogu nie łączy się nadzieja na osiągnięcie obietnicy. Nie wystarczy więc chodzić do kościoła, żeby być człowiekiem wiary, i nie wystarczy posiadać wiedzę o Bogu, trzeba jeszcze ku temu Bogu kierować swoje życie i zgodnie z Jego przykazaniami podążać przez codzienność.

**W** iara jest darem. Dlatego każdy z nas powinien wraz z Apostołami prosić Chrystusa o przymnożenie wiary (Łk 17,5), o to, by On zechciał zaradzić naszemu niedowiarstwu (Mk 9,24). I na koniec jeszcze

jedno pytanie: po co mi wiara? Dlaczego chcę więcej wiary i modłę się o jej pomnożenie? Jeśli dziś rodzi się we mnie wołanie „Panie, dołóż mi wiary!” to jest to bardzo ważny i dobry znak. Może w obliczu różnych faktów, sytuacji rodzinnych, związanych z pracą, z wypełnianiem mojej misji życiowej, powołania, wychowywania dzieci wyrywa się właśnie takie wołanie: Panie, dołóż wiary! To może znaczyć, że Jezus chce mi dać więcej zrozumienia swego Krzyża i wprowadzić w tajemnicę mocy Krzyża. To, co było moim zabezpieczeniem życiowym, gwarantem bezpieczeństwa zostało odcięte. Finanse zawodzą, miłość zawodzi, przyjaźnie zawodzą, człowiek zawodzi, zdrowie zawodzi, ale otwierają się oczy na to, czego do tej pory nie widziałam, na głęboki sens życia, na jego prawdziwy smak, a nie sztucznie nakręcany telewizyjną iluzją. Jeśli się nie zbuntuję i nie pozwolę Jezusowi prowadzić dalej, On „dołoży” mi wiary i nie zginę. Ile trzeba pracy, ile trzeba zaangażowania własnego życia, czy wręcz zaryzykowania własnym życiem, żeby Pan „dokładał” mi wiary? Wiara to nie sielanka, nie jest jak gwiazdka z nieba, która rozwiązuje bez wysiłku wszystkie problemy. Wiara to zaangażowanie miłości – na całość! aby „paść”, „orać”, „przygotowywać posiłek”, „usługiwać”, „wykonywać wszystko, co polecono”. Trochę strach bierze przed proszeniem o taką wiarę!

Opr. H.L.



## Świat odrzuca młodzież i osoby starsze



**P**owyższe słowa wypowiedział Papież Franciszek do dziennikarzy, na pokładzie samolotu w drodze do Brazylii, na Światowe Spotkanie Młodzieży. Zgadza się z tym stwierdzeniem, zwłaszcza kiedy obserwuję to co się dzieje wokół nas, gdy rozmawiam z ludźmi o ich problemach, kiedy czytam coraz bardziej niepokojące informacje na temat przyszłości szczególnie młodych ludzi. Widzimy jak kryzys światowy uderza w dzisiejszą młodzież, czego dowodem jest na przykład wysoki procent bezrobotnych w tej grupie wiekowej pomimo ich dobrego wykształcenia i szczerych chęci do pracy.

**M**łodzi ludzie żyją w rodzinie, ojczyźnie, kulturze, wierze, będąc przyszłością społeczeństwa, stąd nie należy ich oddzielać od konkretnych warunków, w których żyją. Warto im poświęcić więcej czasu, porozmawiać z nimi o codziennych zmaganiach z niełatwą rzeczywistością, wspólnie pomarzyć o godnej przyszłości, przestrzec przed niebezpieczeństwem utraty tego co najbardziej wartościowe, ocalić w nich to, co zostało im przekazane w dzieciństwie: miłość do Boga i bliźniego. W sercach młodych ludzi jest niewątpliwie wiele dobrych intencji, ambitnych planów, wspaniałych marzeń, które warto w nich umacniać, podnosić ich na duchu, dowartościowywać, ale też przypominać o wymaganiach, które sami realizujemy w życiu czy w relacjach wobec innych osób.

Mówiąc o „kulturze odrzucenia” ludzi młodych, pamiętajmy również o osobach starszych, często pozostawionych na uboczu, jakby nie mogły nam nic dać. Tymczasem to właśnie oni, przekazują nam wartości ponadczasowe, dzielą się z nami mądrością życiową, miłością do Ojczyzny, Rodziny czy Kościoła. Dzieciństwo i starość reprezentują dwa bieguny życia najbardziej narażone na niebezpieczeństwo, a często najbardziej zapomniane. Gdy dziecko jest opuszczane, a seniorzy marginalizowani, nie tylko dokonuje się akt niesprawiedliwości, ale również sankcjonuje się niepowodzenie społeczeństwa. Zatrószczenie się o dzieci i osoby starsze jest wyborem cywilizowanym, ale również życiową koniecznością, bo społeczeństwo, które porzuca dzieci i marginalizuje osoby starsze, odcina swoje korzenie i zaciemnia przyszłość - powiedział papież Franciszek do uczestników plenarnego zgromadzenia Papieskiej Rady ds. Rodziny.

**D**zisiaj warto krzewić kulturę integracji, spotkania, podejmując wysiłek aby wszyscy aktywnie uczestniczyli w życiu społecznym. Naród ma przyszłość, kiedy napędzany jest siłą młodych, pamiętając zarazem o osobach starszych. Z radością i nadzieją w sercu patrzymy na wszystkie inicjatywy Kościoła, obejmujące dzieci, młodzież, rodziny i osoby starsze. Wspierajmy je swoją modlitwą, ofiarą, ale przede wszystkim własnym zaangażowaniem w promocję kultury życia, ludzkiej życzliwości i współdziałania dla dobra wspólnoty parafialnej.

**Przypominamy, że w naszej Parafii w budynku katechetycznym (obok plebanii) odbywają się spotkania dla dzieci oraz osób starszych. Warto zainteresować się zajęciami na świetlicy, przyjść, zobaczyć, wspólnie porozmawiać, wziąć udział w ciekawych zajęciach, pobyć ze sobą chwilę, poczuć się dla kogoś potrzebnym i kochanym. Warto pomyśleć o dzieciach, wnukach, sąsiadach, a zwłaszcza o osobach samotnych dla których właśnie takie spotkania mogą przywrócić nadzieję i radość życia.**

*Ks. Andrzej*

## NIE PRZEGAP ADWENTU!



**A**dwent jest po to, by poświęcić uwagę prostowaniu ścieżek w swojej duszy i uwierzyć, że tylko Jezus jest w stanie wyprostować nasze mylne ścieżki, jeżeli oczywiście Mu na to pozwolimy. Każdy z nas ma coś do zrobienia w sercu. Jeszcze dobrze nie przygasną znicze, nie minie zaduma związana ze wspomnieniem zmarłych, a już specjaliści od reklamy i komercji robią wszystko, abyśmy zaczęli oddychać atmosferą świąt Bożego Narodzenia. Ulice wypełniają się kolorowymi lampkami, pojawiają się choinki, a w centrach handlowych przy melodii kolęd i ogłaszanej coraz to nowej promocji snują się tłumy Mikołajów.

### *Czuwajcie...*

**C**hoć dziś robi się wiele, by zakodować w nas skójarzenie: „Boże Narodzenie” to „czas zakupów”, by rozmyć twardą rzeczywistość betlejemskiej stajni, gdzie rodzi się Bóg, to nam nie wolno temu ulec. Boże Narodzenie, jest czasem radości z narodzenia Syna Bożego, jak św. Paweł powie: „pełnia czasu”, a więc bezsprzecznie najważniejsze wydarzenie w dziejach ludzkości. Jezus, żeby się narodzić, nie potrzebuje takiego zamieszania i „świecidełek”, tego pucowania podłóg i nadmiernych porządków, tego wszystkiego, co Mu przygotowujemy, nie zważając na wydatki. On zadowolony się zwykłym kątem, zakamarkiem w starym, schludnym domu, oby tylko nasze serca były czyste i prawdziwie kochające. W życiu nie wolno chodzić na skróty, warto iść bezpiecznie wyznaczoną drogą i cierpliwie czekać na osiągnięcie celu. Zatem zauważmy, że przed Bożym Narodzeniem mamy jeszcze do

„pokonania” cztery tygodnie Adwentu, czyli czasu przygotowania, czasu oczekiwania na Pana. Już na samym początku Adwentu słyszymy słowa Chrystusa: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie” (Mk 13,35). Jest to prawda: musimy być stale przygotowani na przyjście Pana. Czuwajcie... Oto postawa prawdziwie chrześcijańska – mam czuwać, mieć uszy, oczy, serce szeroko otwarte. Ponieważ nie wiem, kiedy Jezus przyjdzie powtórnie, dlatego też zawsze muszę być człowiekiem czuwania. Czuwać; oznacza czegoś ważnego nie przegapić, nie przespać, nie zmarnować szansy, która się właśnie pojawia. Czuwać to być w gotowości i nie dać się czemuś niepożądanemu zaskoczyć.

### *Nie marnujcie czasu*

**C**o znaczy: być zawsze gotowym na przyjście Pana Jezusa? Oczekiwanie na przyjście Pana Jezusa nie polega na bierności, lecz na wypełnianiu zadań, które Pan stawia każdemu z nas. Kiedy człowiek pilnie wypełnia swoje obowiązki, to nie obawia się, którego dnia, o której godzinie przyjdzie Pan. Jest przecież gotowy na spotkanie z Nim, bo wypełniał to, co miał w życiu zrobić. Prorok Izajasza zaś powie: „Niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami” (Iz 2,3). Zatrzymajmy się, aby wsłuchać się w Boży głos i złapać adwentowe tchnienie dla duszy, bo dopóki wędrujemy po tej ziemi, nigdy nie jest za późno, aby napęłnić nasze życie miłością Pana. Ale tylko dopóki żyjemy! Pojawia się więc zadanie dla każdego z nas: nie marnować czasu, nie odkładać „uregulowania rachunków” z Panem Bogiem na „potem”, wykorzystywać każdą nadarzącą się okazję do czynienia dobra i życia w stanie łaski, czyli przyjaźni z Bogiem. W liturgii mszalnej niejednokrotnie spojrzysz na nas surowo św. Jan Chrzciel i przypomni głosem wołającego na pustyni o potrzebie naprawy życia i przemiany: przez pokutę, zerwanie z grzechem, nawrócenie, życie na wzór samego Chrystusa. Gdy ten głos do nas dotrze i usłyszymy wyraźnie: „nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”, zbierajmy się codziennie na Mszy św. roratnej, by wraz z Maryją oczekiwać na przyjście Zbawiciela, odmawiajmy sobie różnych przyjemności, by w ten sposób dać wyraz swojej gotowości.

*Otwórzcie serca*

Adwent jest po to, by poświęcić uwagę prostowaniu ścieżek w swojej duszy i uwierzyć, że tylko Jezus jest w stanie wyprostować nasze mylne ścieżki, jeżeli oczywiście Mu na to pozwolimy. Każdy z nas ma coś do zrobienia w sercu. Trzeba zacząć od szczerzej spowiedzi świętej. Najpierw otworzyć swoje serce, a potem z Jezusem zacząć solidnie pracować. On przychodzi, aby w naszym sercu wykonać wielką pracę. Warto też więcej czytać i słuchać Biblii, a może uda się nam wybrać na indywidualną adorację Najświętszego Sakramentu, by w ciszy serca porozmawiać z Bogiem, dziękować, przepraszać i uwielbiać Go. Po prostu więcej być z Jezusem. Boże Narodzenie ma nas otworzyć na Boga i na drugiego – nawet jeśli go nie lubimy. To przecież w naszych sercach ma być coraz więcej światła Bożej miłości. To w nas ma narodzić się Jezus Chrystus, poprzez nawrócenie i oczyszczenie w sakramencie pojednania i pokuty. Nasze czyste serca, to najpiękniejszy prezent dla Jezusa.

*Aby nie zabrakło miejsca*

Kochamy święta Bożego Narodzenia i tęsknimy za nimi przez cały rok. Ich klimat jest niepowtarzalny; nerwowa przedświąteczna krzątanina, domowe zwyczaje i obrzędy, rodzinne spotkanie przy wigilijnym stole (często jedyne w roku). Jak przeżyjemy ten ważny czas oczekiwania na wspomnienie Betlejemskiej Nocy, ile w nim będzie duchowości, a ile rozkrzyczanej reklamy i pustych gestów, zależeć będzie od naszej tęsknoty, świadomości i miłości do Jezusa. Czy w tym roku zdążę otworzyć drzwi swojego serca dla przychodzącego Pana, aby nie powtórzyła się sytuacja z Betlejem, gdzie zabrakło dla Niego miejsca? Jezus narodzi się, ale czy narodzi się w moim sercu?

Jezu, dopomóż mi nie przespać adwentu mojego życia! Przyjdź, aby mnie w porę zbudzić, jak anioł obudził betlejemskich pasterzy. Amen.

*Maria Pelc*

## Po co nam nowa, światowa rewolucja

*Wychowanie*

**A**by szybko zmienić mentalność ludzi, zaczyna się od narzuconego z góry genderowego wychowania dzieci. Rodzice mają być pozbawieni prawa do wychowywania swoich dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniem. Sprzeciwianie się genderowemu wychowaniu ma być karane jako forma poważnej dyskryminacji. Za tym idzie legalizacja związków tej samej płci i w ramach „równych praw” zezwolenie na adopcję i wychowywanie dzieci. W szkołach od najmłodszych klas ma obowiązywać edukacja seksualna, zawierająca promocję zachowań homoseksualnych, pełną swobodę seksualną oraz prawo do „wolnego wyboru” (aborcji). Ideologia ta niszczy rodzinę, która jest fundamentem społeczeństwa. Niszczy też dzieciństwo. Jest skierowana przeciwko chrześcijaństwu, a zwłaszcza przeciwko nauce Kościoła katolickiego.

*Czy to naprawdę dzieje się u nas?*

**W**ielu wydaje się, że takie „zwariowane” poglądy nas nie dotyczą i nie można tego traktować poważnie. Nic błędniejszego! Otóż Rada Europy przyjęła konwencję o zapobieganiu przemocy wobec kobiet. Posługując się krzywdą kobiet, której wszyscy się sprzeciwiamy, dokument ten jednoznacznie definiuje gender i wymusza wprowadzenie jej zarówno do ustawodawstwa, jak i w życie społeczne. Pomimo licznych protestów polski rząd konwencję tę podpisał, co rozpoczęło przygotowywanie do jej ratyfikacji. Obserwujemy już pierwsze kroki dostosowywania polskiego prawa do założeń tej konwencji. Za olbrzymie pieniądze są prowadzone szkolenia w zakresie równości płci dla pracowników administracji państwowej. Zatwierdzono Rządowy Program Równościowy. W Sejmie pojawiła się propozycja ustawy o zapobieganiu dyskryminacji, ewidentnie eksponująca „prawa seksualne”.

*Gender w polskiej szkole*

Rozpoczyna się batalia o nauczanie gender w szkole. Edukatorzy seksualni z „Pontonu” (grupy działającej przy Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny), łódzkiej fundacji „Jaskółka” oraz nieformalnej grupy „Nawigator” są wpuszczani do polskich szkół. Trzeba wielkiej odwagi i determinacji rodziców, aby powstrzymać ten atak na ich dzieci. To dzieje się dzisiaj i być może dotyczy Waszych dzieci i wnuków. Natomiast ratyfikacja konwencji zmusi do zmiany programów szkolnych i przedmiotu „Wychowanie do Życia w Rodzinie”.

*Program równościowy w polskich przedszkolach*

Tej jesieni z dofinansowaniem 1.5 miliona złotych w 86 przedszkolach w Polsce wprowadzono program unijny „Równościowe przedszkole”. Polskie dzieci (4 – 6 lat) są uczone, że nie ma różnic między chłopcem i dziewczynką, a płeć można wybrać tak samo, jak toaletę, do której chce się chodzić. Zachowania homoseksualne są przedstawiane jako naturalne i typowe. W programach pojawiają się pseudo rodziny z dwoma tatusiami lub dwiema mamusiami. Ale absolutnie zabronione są zabawy w małżeństwo i „tradycyjną” rodzinę, gdzie mama i tata pełnią odmiennie role.

*Uczmy się od sąsiadów*

Powinniśmy wiedzieć, co dzieje się w innych krajach Unii Europejskiej. W Anglii zamknięto wszystkie ośrodki adopcyjne (chrześcijańskie oczywiście), które odmawiały adopcji homoseksualistom. Wielu psychologom, kapłanom i rodzicom wytacza się sprawy sądowe za „dyskryminowanie mniejszości seksualnych”. Dotyczy to także nauczycieli oraz właścicieli hoteli i pensjonatów. We Francji w obronie naturalnej rodziny i praw rodzicielskich na ulice Paryża wyszło 1,5 mln ludzi. Nie powstrzymało to lewicowego rządu od zrównania związków osób tej samej płci z rodziną. Dzisiaj szykanuje się merów i innych urzędników państwowych, którzy udzielanie małżeństwa parom jedнопłciowym uważają za sprzeczne z sumieniem. Zdelegalizowano organizację, która zorganizowała wielkie marsze w Paryżu, uznając za przestępczą, a wobec jej członków wprowadzono poważne

restrykcje w tym grzywny, sprawy sądowe, a nawet więzienie. Za noszenie bluzki z sylwetką mamy, taty i dwojga dzieci grozi areszt i grzywna. Liderzy organizacji prorodzinnych zaczęli się tak bardzo obawiać o bezpieczeństwo swoich rodzin, że niektórzy nawet zmienili nazwiska. Rodzice utracili prawo do ochrony swoich dzieci przed tą antychrześcijańską ideologią. Dzisiaj mówią, że wyszli na ulice za późno.

*„Mowa nienawiści”*

Środowiska promujące ideologię gender rozpoczęły kampanię przeciwko „mowie nienawiści”. Zarzut jest kierowany wobec chrześcijan, a zwłaszcza katolików, którzy nie akceptują zachowań homoseksualnych. Na przykład w USA wykonano spis wszystkich organizacji szerzących „mowę nienawiści”. Obok ewidentnych terrorystów znalazły się na niej znane od lat, prężnie działające organizacje prorodzinne. W Polsce także już pojawia się ta argumentacja.

*Seksualizacja dzieci*

Programy gender jednoznacznie prowadzą do seksualizacji dzieci. To musi prowadzić do ich molestowania. Programy edukacji seksualnej, które 8 - 12 letnie dzieci uczą technik współżycia i antykoncepcji prowadzą do ich molestowania. To nie przypadek, że poseł Palikot złożył inicjatywę ustawodawczą, aby obniżyć wiek dziecka, z którym prawo pozwala współżyć.

*Atak na kościół i kapłanów*

W tym kontekście należy spojrzeć na atak medialny na Kościół katolicki. Podobne działania miały miejsce w wielu krajach, gdzie rozpoczynała się rewolucja genderowa. Najlepszym tego przykładem są Stany Zjednoczone i Francja. Na światło dzienne wyciągane są, niewątpliwie bardzo złe, chociaż bardzo rzadkie przypadki pedofilii księży. Atakuje się biskupów i kapłanów, na dodatek najczęściej bez żadnych dowodów. Opluwa się abp. Hosera, który jest lekarzem i znakomicie wie, o co w tym wszystkim chodzi. Ośmiesza się kazania abp. Michalika, bezczelnie sugerując, że popiera wykorzystywanie seksualne dzieci.

Dlaczego się to robi? Otóż Kościół katolicki jest obecnie jedynym, liczącym się zdecydowanym przeciwnikiem rewolucji genderowej. Jednak zniesławieni i pozbawieni autorytetu biskupi i kapłani tracą prawo głosu i nikt ich nie będzie słuchał. O ile w ogóle odważą się jeszcze cokolwiek powiedzieć na temat ludzkiej płciowości. Owce bez pasterzy będą bezbronne. I o to właśnie chodzi!

### *Czy Polska ma być pierwsza?*

**Z**aden kraj europejski jeszcze nie ratyfikował konwencji „genderowej”. Wydaje się, że feministki chcą, aby pierwsza była właśnie katolicka Polska, ojczyzna Jana Pawła II. Rząd konsekwentnie, krok po kroku prowadzi przygotowania. Jeśli obecna większość parlamentarna konwencję tę ratyfikuje, niezwykle trudno będzie się z niej wycofać. Może się to stać bardzo szybko i już w przyszłym roku komisarz europejski będzie egzekwował pełne dostosowanie się nas wszystkich do prawa równościowego. Stracimy reszki demokracji oraz prawa do ochrony własnych rodzin i naszych dzieci!

### *Rewolucja antropologiczna*

**P**apież Franciszek ekspansję ideologii gender nazwał „rewolucją antropologiczną”. Tak rzeczywiście jest. Ideologia ta sięga głębiej niż komunizm, niszcząc tożsamość osoby ludzkiej oraz podstawową komórkę społeczną, jaką jest rodzina. Jest ona jednoznacznie skierowana przeciwko chrześcijaństwu.

### *Brońmy się i to szybko!*

**M**usimy się przed tym energicznie i skutecznie bronić. Każde dziecko ma prawo do mamy i taty. Mówmy o tym głośno. Nie dawajmy się prowokować. Jednoznacznie brońmy Kościoła i naszych duszpasterzy. Rozmawiajmy na temat tych zagrożeń w rodzinach, z przyjaciółmi. Przekonujmy młodych. Rozmawiajmy w posłami. Żądajmy ochrony rodziny, opartej na małżeństwie kobiety i mężczyzny. Protestujmy przeciwko ratyfikacji tej konwencji. Nie pozwólmy pozbawić nas prawa do wychowywania

naszych dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniem. Nie jest nam potrzebna kolejna rewolucja.

### *Sami nie wygramy*

**S**taramy się ukazywać to wielkie zagrożenie. Przygotowujemy spotkania dyskusyjne, konferencję w Sejmie oraz wiele wypowiedzi i publikacji, aby jak najszerzej informować społeczeństwo. Prosimy, zwróćcie uwagę na ten problem i zdecydowanie reagujcie, dopóki jest jeszcze czas. Jeśli teraz nie będziemy głośno protestować, później możemy mieć sytuację podobną do Francji, gdzie podczas marszu w obronie rodziny siły porządkowe zaatakowały gazem łzawiącym rodziców z dziećmi. Bardzo dziękujemy Wszystkim, którzy nas wspomagają. Dzięki Wam możemy zabierać głos w tak ważnych sprawach i chronić nasze dzieci. Bardzo liczymy na pomoc Przyjaciół.

*Serdecznie Bóg zapłać wszystkim, którzy pomagają ratować życie!*

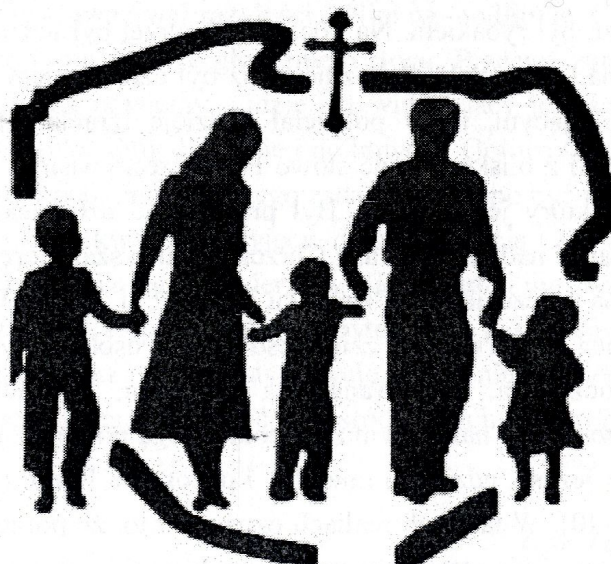
*W imieniu KPLŻ*

*Ewa Kowalewska*

*Ewa H. Kowalewska*

*Klub Przyjaciół Ludzkiego Życia*

*Human Life International - Polska*



## Św. Andrzej Apostoł

### przyprowadził wielu do Chrystusa



Święty Andrzej Apostoł pochodził z Betsaidy i był młodszym bratem św. Piotra. Z pochodzenia był żydem, mieszkającym w Kafarnaum. Tak jak jego brat, był rybakiem. Na początku Andrzej był uczniem Jana Chrzciciela. Pokazuje to, iż był człowiekiem poszukującym, który podzielał nadzieje Izraela, który chciał z bliska poznać słowo Pana, rzeczywistość Pana, który jest obecny. Był prawdziwie człowiekiem wiary i nadziei. Od Jana Chrzciciela usłyszał któregoś dnia o Jezusie jako "Baranku Bożym" (J 1, 36). Jako jeden z pierwszych zainteresował się osobą nowego nauczyciela. Jan Ewangelista opowiada, że Andrzej razem z nie nazwanym z imienia kolegą poszedł zapytać Jezusa, gdzie On mieszka, i pozostał u Niego (J 1, 37-40). W tamtych realiach oznaczało to, że porzucili oni swojego starego mistrza i przyłączyli się do nowe-

go. Uczniowie bowiem nie tylko słuchali wykładów swojego rabina, ale także mieszkali z nim, jedli i brali udział we wszystkich wydarzeniach, w których on brał udział. Być może już to pierwsze spotkanie z Jezusem wywarło na Andrzeju tak wielkie wrażenie, że zapragnął on znaleźć swojego brata Szymona, by mu oznajmić, że oto tu jest Mesjasz i zaprowadził brata do Niego. Możliwe jednak, że Andrzej uznał Jezusa za Mesjasza na podstawie świadectwa swojego poprzedniego mistrza. Tak, czy inaczej, wykazał się od razu nieprzeciętnym duchem apostoelskim. Andrzej był więc pierwszym z Apostołów wezwanych, by poszedł za Jezusem. Właśnie na tej podstawie liturgia Kościoła bizantyńskiego czei go pod przydomkiem Protóklitos, co znaczy "Pierwszy Powołany".

Szymon nie był jedynym człowiekiem, który poznał Jezusa dzięki Andrzejowi Apostołowi. Ewangelia podaje, że razem z Filipem Apostołem, Andrzej przyprowadził do Chrystusa pogan (kilku greków, prawdopodobnie prozelitów), którzy na krótko przed Męką, na święto Paschy przybyli do świętego miasta. Andrzej i Filip byli tłumaczami i pośrednikami tej małej grupy Greków u Jezusa (J 12,20-23). Święty Andrzej Apostoł miał też swój udział w cudzie rozmnożenia przez Jezusa chleba. To on dostrzegł chłopca, który miał pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby (J 6,5-9). Święty Marek Ewangelista opisał, jak Andrzej wraz z Piotrem, Jakubem i Janem zadawał Jezusowi szczegółowe pytania dotyczące końca świata (por. MK 13,3-4). To właśnie Andrzej widział kananejską kobietę, która podeszła do Jezusa jako ostatnia „od tyłu i dotknęła się Jego płaszcza”, czym zaskoczyła samego Mistrza. Widział, że w Bożej logice ostatni zostają pierwszymi. Po Zesłaniu Ducha Świętego, Andrzej jako pierwszy, głosił Ewangelię w Bizancjum. Tradycja podaje że ewangelizował w Scytii, między Dnieprem a Donem. Według wielu innych miał ewangelizować w Azji Mniejszej, Grecji, Abchazji i na wybrzeżach Morza Czarnego a stamtąd prawdopodobnie udał się do Achai, w której poniósł śmierć męczeńską. Rozpięto go głową do dołu na krzyżu mającym kształt litery „X”. Jest to pierwsza litera „Chrystusa” w języku greckim. Krzyż został później nazwany Krzyżem św. Andrzeja.

Takie było życie i świadectwo św. Andrzeja Apostoła, pierwszego powołanego. Miał odwagę porzucić ciche spokojne życie, swój naród i ukochany kraj, by udać się nie tylko do pogan, których kulturę i język dobrze znał, ale też daleko poza obszary świata cywilizowanego. Pomimo przeszkód i trudności, czasami bity i prześladowany, głosił poganom Zbawienie przez Jezusa Chrystusa, nawołując ich do porzucenia barbarzyńskich praktyk, m.in. bałwochwalstwa, okultyzmu i wróżbiarstwa zakazanego przez samego Boga w Piśmie Świętym. Swoje świadectwo przypieczętował własną krwią, poświęcając ewangelizacji nawet ostatnie godziny swojego życia, pełne cierpienia i fizycznego bólu. Nie łudźmy się, św. Andrzej nie jest patronem „dobrej zabawy”, a tym bardziej zabawy andrzejkowej, połączonej z wróżeniem. Jest raczej patronem nawrócenia i wierności Bogu. Znajdźmy więc lepszy sposób upamiętnienia męczeńskiej śmierci Andrzeja Apostoła niż oddawanie się pogańskim zabawom, połączonym z wróżbiarstwem, wyraźnie sprzecznym z Ewangelią, którą głosił i za którą oddał życie.

Święty Andrzej spotkał Jezusa, Mesjasza. Podzielił się tą nowiną z innymi i zaczął przyprowadzać ludzi do Jezusa. Zaczął od najbliższego sercu, brata. Potem było wielu innych. Taki był Andrzej. Chciał tak wielu przyprowadzić do Źródła Prawdy. Doskonale odczytał swoje zadanie. Chrystus chce, aby posłanych było wielu, również i dzisiaj. Wszyscy mamy być Apostołami. Czy mamy zatem bez trzosa i sandałów wyruszać w odległe rejony i ewangelizować? Czy dziś, w dobie nieograniczonego dostępu do informacji, tak na dobrą sprawę, jest to w ogóle potrzebne? Przecież niemal wszyscy wokół nas to chrześcijanie i ludzie, którzy znają Boga. To kogo mamy przyprowadzać? Wystarczy uważniej rozejrzeć się wokół siebie.

Cała misja Jezusa to „przyprowadzenie człowieka do Boga”. Wszystkie chwile ziemskiego życia temu służyły. Przyprowadzenie człowieka do Boga, w najgłębszym tego słowa znaczeniu, to wyrwanie go z niewoli zła i obdarzenie go udziałem w życiu Bożym. To zaś dokonało się przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Taką perspektywę „przyprowadzenia” ukazu-

je nam Biblia. W pełnym znaczeniu przyprowadzić człowieka do Boga może tylko sam Chrystus. Jest to bowiem działanie przekraczające możliwości kogokolwiek. Nikt, poza Jezusem Chrystusem, nie jest w stanie uwolnić człowieka od grzechu, a bez tego nie ma pełnego przystępu do Boga. Nikt też nie może ludzkimi tylko siłami osiągnąć udziału w życiu Bożym. Jest to zawsze dar, który z miłości daje nam Ojciec przez Chrystusa w Duchu Świętym. Tym nie mniej, każdy z nas ma też swój udział w tym wielkim misterium. Chrystus bowiem zaprasza wszystkich, których namaścił Duchem Świętym w chrzcie i bierzmowaniu, aby uczestniczyli w całej Jego tajemnicy. Mamy więc udział w przyprowadzaniu ludzi do Boga. To doskonale zrozumiał Andrzej. A więc jak mamy owo „przyprowadzanie” realizować?

Sam Jezus prosił św. Faustynę, aby Mu przyprowadzała różne grupy ludzi i zanurzała je w Jego miłosierdziu. Miała zacząć od przyprowadzenia Mu „całej ludzkości”. Jezus pokazał nam przez to szczególną potęgę modlitwy i nieograniczony jej zasięg. Nawet ktoś zamknięty w klasztorze, przykuty do łóżka, zabiegany pośród codziennych zajęć, może przyjść do Pana i przyprowadzić Mu na modlitwie świat. Im więcej w tym działaniu będzie wiary, tym więcej przyniesie ono dobra ludziom. Jezus bowiem zawsze powtarzał, że to wiara uzdrawia, czyni cuda i że „wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy” (Mk 9,23). My, tak jak apostoł Andrzej, musimy uczyć się iść za Jezusem z gotowością, mówić o Nim z entuzjazmem tym, których spotykamy, przede wszystkim zaś pielęgnować relację prawdziwej zażyłości z Nim na modlitwie. Całe nasze życie ma być głoszeniem Boga. Przecież zanim cokolwiek powiemy, ludzie już widzą, jacy jesteśmy, jak się odnosimy do siebie i do innych. Gotowość głoszenia i podejmowanie tego zadania powinno być naturalną konsekwencją przyjęcia do swego życia Chrystusa i życia opartego na wierze w Niego. Jeżeli nie ewangelizujemy, to powinniśmy zapytać się o naszą więź z Jezusem oraz o to, co nas blokuje. Jeżeli nie będziemy głosić, jak mają uwierzyć ci, wśród których żyjemy?

Opr. H.L.

## POLETKO UPRAWY ZBÓŻ

Posiane różne odmiany pszenicy i jęczmienia oraz chwasty: kąkol i życica nawiązują do kolejnych przypowieści mianowicie: Mądrego i roztropnego gospodarza, któremu nieprzyjaciel w nocy wsiął w zboże chwast. Gospodarz jednak nie pozwala służącym wyrwać chwastu, nie dopuszcza do wielkiej akcji oczyszczenia pola. Życica w początkowym stadium rozwoju jest bardzo podobna do pszenicy. Można się łatwo pomylić. Mądrość gospodarza polega na tym, że ma cierpliwość i pozwala obojgu rósć aż do żniwa. Zależy mu przede wszystkim na ziarnie: „byście zbierając chwast, nie wyrwali razem z nim pszenicy”. Zdanie to jest centrum przypowieści, wyraża jej główne przesłanie. Ta przypowieść zbudowana jest z kontrastów: osobowości, gestów, mentalności, a przede wszystkim czasu. Tłem tych wszystkich kontrastów jest pole. Właściciel siewa ziarno, ale w nocy nieprzyjaciel rozsiewa nasienie chwastu. Nieprzyjaciel działa w ukryciu, w pośpiechu, w ciemnościach nocy, kiedy śludzy śpią, niszczy pracę innych i znika. Natomiast właściciel pola jest nieustannie obecny. Nie traci swego pola z oczu od chwili zasiewu aż po żniwa. Tym mądrym gospodarzem, właścicielem jest Bóg, który stworzył piękny świat, ukształtował człowieka na swój obraz i podobieństwo swoje ale nieprzyjaciel szatan zasiał w ludzką duszę grzech. Bóg jednak ma cierpliwość i czeka. Ma czas i daje nam czas do nawrócenia. Nasuwa się więc refleksja jakie jest pole mojego serca, co w nim rośnie, jakie ziarno sieję w swoim sercu, środowisku rodzinnym, zawodowym, szkolnym. Żyjemy w świecie, w którym już nie pod osłoną nocy ale w jasny dzień propaguje się zło, nagradza się zło, przykleja się etykiety, pisze anonimy tym, którzy są nam niewygodni, którzy burzą nasz spokój, zagrażają naszym ambicjom, stanowiskom, niszczy się tych, którzy czuwają. Posiew chwastu trwa. Może my również przyczyniliśmy się do jego rozprzestrzenienia? Obyśmy nie byli rolnikami, którzy śpią i tymi, którzy zamiast siał dobro żyją na cudzych chwastach. Nie do nas należy usunięcie chwastu: „Syn Człowieczy pośle aniołów swoich; Ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorzenia...” powinniśmy jednak starać się pokonać chwast cierpliwym sianiem i starannym uprawianiem

wszelkiego dobra. Chwasty pojawiają się wszędzie nawet na polu Boga, w Jego królestwie, w Jego Kościele i naszym sercu. Pamiętajmy, że mocne korzenie chwastu są splątane z korzeniami pszenicy. Uczmy się od Właściciela dalekowzroczności i cierpliwości. On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, nad jednymi i drugimi świeci słońce, ale przyjdzie ów czas żniwa, w którym zboże zbierze do spichlerza a chwast wraz z plewami spali w ogniu. Dlatego nie zniechęcajmy się widząc w sobie i wokół siebie zło ale z cierpliwością pokonujemy je rozwijaniem dobra w sobie i wokół siebie. Dobro i zło nie wyznaczają ściśle określonych terytoriów, linia podziału nie przebiega pomiędzy grupami osób lecz przez środek ludzkiego serca. Zasiane poletko przywołuje również inną przypowieść: o Siewcy obficie siewającym ziarno, które pada na różne rodzaje gleby i w zależności od niej wyda plon. Siewcą jest Jezus, ziarnem może być Jego Słowo, przepowiadanie, chrześcijańskie przesłanie a glebą – różne typy ludzi, nasze serce. Plon będzie zależał od przyjęcia Słowa i wprowadzenia Go we własne życie. Do pierwszej grupy (droga) należą ludzie, którzy nie przyjmują słowa. Gdy słowo zostaje zasiane natychmiast porywa je szatan. Tam gdzie jest pustka, czyli odmowa przyjęcia słowa przychodzi szatan i zajmuje nie zamieszkałe miejsce. Teren skalisty oznacza ludzi niestałych. Ten kto nie ma korzenia jest „prowizoryczny”, niepewny. Są to ludzie żyjący chwilą. Trzecia kategoria to ci, którzy się zniechęcają, uwikłani w „troski tego świata”, tj. przesadne zmartwienie, niepokój, obawa. Ostatnia grupa „ziemia żyzna” to ci, którzy są otwarci, pozwolą się „porwać” Słowu. To ci, których Słowo wprawia w zdumienie, tak jakby usłyszeli je po raz pierwszy, bo o to właśnie chodzi. Słowo choćby wiele razy słyszane przychodzi do nas z nową treścią, nowym przesłaniem, jest niepowtarzalne i zawsze nowe. Nie ulegajmy rutynie, przyzwyczajeniu, poczuciu, że wszystko to już się słyszało, bo choćbyś słyszał i powtarzał je tysiące razy, nie jest nigdy takie samo. Przyzwyczajenie może zniknąć, gdy odzyskamy wrażliwość na to co niespodziewane. Chodzi o to, aby dać się zaskoczyć Słowu, a wówczas gleba naszego serca będzie pałała miłością.

s. Zofia

Jeśli chcesz znaleźć źródło,  
musisz iść do góry, pod prąd.  
Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj  
Jan Paweł II

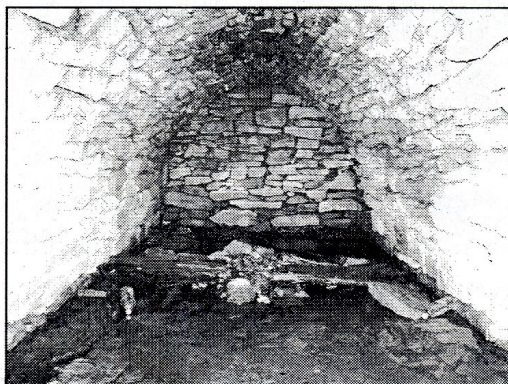
## Choceń – cmentarz, lapidarium czy ekomuzeum?

**L**istopad jest miesiącem, w którym odwiedzamy groby naszych bliskich zmarłych. Spacer alejkami cmentarzy komunalnych, parafialnych oraz dużych nekropolii, niejednokrotnie skłania do refleksji nad przemijaniem życia i upływem czasu. Wędrując po górach i pogórzach południowo-wschodniej Polski napotykamy na osobliwe punkty, plamy i linie w krajobrazie. Są to stare drzewa, zarośnięte drogi, sady przy nieistniejących już gospodarstwach, wieńce drzew przy cerkwiskach i cmentarzach. Czasami są to całe kompleksy śladów historycznych i kulturowych, opanowanych przez przyrodę. W Bieszczadach znajdziemy około stu miejscowości, które po wysiedleniach pozostały jedynie jako nazwy na mapach, a w terenie skrywają ślady po dawnych mieszkańcach. Są to swoiste cmentarze odwiedzane przez wysiedleńców i ich dzieci oraz turystów, którzy świadomi tragicznego dziedzictwa tych ziem, chcą poznawać ich historię. Największą pośród omawianych osobliwości na Ziemi Sanockiej jest nieistniejąca już wieś Choceń. Chcąc odwiedzić to miejsce należy dojechać do położonej o 20 km od Sanoka miejscowości Średnie Wielkie i stamtąd udać się ścieżką rowerową, która rozpoczyna swój bieg od leśniczówki. Kierując się w stronę wsi zobaczymy wiele ciekawych miejsc, takich jak: pastwiska, gdzie wypasane są owce i krowy, stare szałas, wychodnie skalne i niewielkie jaskinie szczelinowe. Ścieżka prowadzi przez tereny leśne, a jej największe atrakcje zostały opisane za pomocą tablic, map i rycin.

**W**Choceniu można podziwiać odtworzone i zabezpieczone ślady zabudowy: studnie, podmurówki domów, piwnice. W wyniku licznych starań Nadleśnictwa Baligród uporządkowano teren z zarośli, a obecni właściciele omawianej wsi Joanna i Saun Cutts z Bostonu zlecili i sfinansowali w 2003r. pracę

architektów i historyków, dzięki czemu można dziś dotrzeć do czytelnych śladów 54 domostw. Wynikiem tych prac było opracowanie „Studium wartości kulturowych dawnej wsi Choceń”, gdzie opisano sposoby rekonstrukcji i udostępnienia wsi turystom. Kolejnym działaniem służącym ukazaniu tajemnic Chocenia były prace wykonane 2007 roku przez Nadleśnictwo, uczniów Technikum Leśnego z Leska oraz harcerzy z Lublina. Odkryto fundamenty spalonej cerkwi i zarysy cmentarza, a lokalna prasa opublikowała wiele artykułów na ten temat. Zaprezentowana wieś jest jedyną zrekonstruowaną osadą, gdzie można poczuć ducha przeszłości, zastanowić się nad tragicznym losem Bieszczadów. Jest to miejsce gdzie każdy może poczuć się archeologiem, odkrywcą i badaczem historii. Drugie życie wsi skłania do zastanowienia się nad tym, jak wyglądałaby ta zagubiona w lesie miejscowość, gdyby nie doszło do konfliktu polsko-ukraińskiego i wysiedleń...Dziś wśród zdziczałych drzew owocowych liczących sobie ponad sto lat można odnaleźć tropy sarny, jelenia, niedźwiedzia i żubra. Zwierzęta te przychodzą do tej opuszczonej doliny aby posilić się owocami jabłoni i grusz. Choć wielu entuzjastów odtwarzania śladów wsi spodziewało się w tym miejscu ożywionego ruchu wycieczek, to wbrew ich oczekiwaniom zaglądają tu nieliczni. Najczęściej są to pasjonaci lokalnej historii i leśnicy.

**J**esień jest wymarzoną porą do poszukiwania śladów przeszłości na terenie Beskidu Niskiego, Bieszczadów i Pogórzy. Spacer wśród karpackich dolin to zdaniem wielu duchownych swoiste rekolekcje, czas na przemyślenia, docieranie do źródeł – jak mawiał Ojciec Święty Jan Paweł II, a także odnajdywanie prawd historii tych ziem, natury człowieka i samego siebie.



*Piotr Kutia*

### III Forum Charyzmatyczne w Krośnie - świadectwo



- Charyzmatyczne? Aaaa, to pewnie jakieś spotkanie Odnowy w Duchu Świętym? Nie, dziękuję. Niech sobie ręce podnoszą na komendę, klaszczą i wygłupiają się. Beze mnie.

**T**ak reagują niektórzy, nawet wierzący. Czy mają rację? Rok temu odbywało się w Krośnie II Forum, o czym dowiedziałem się przypadkiem, nie będąc członkiem żadnej z grup Odnowy. Moją uwagę przyciągnęła zapowiedziana obecność abp. Józefa Michalika, który miał wygłosić homilię. Pomyślałem: Pojadę, zobaczę, posłucham. Skoro przyjeżdża sam Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, to nie może to być wydarzenie marginalne, ani skierowane do jakiejś wąskiej grupy. Mój udział ograniczył się do kilku godzin, ale to wystarczyło, abym nabrał ochoty na więcej. Abp Józef Michalik mówił wtedy o posłuszeństwie w Duchu Świętym. Panowała atmosfera święta, radości, wzajemnej życzliwości i – ku swemu zdziwieniu spotkałem wiele znanych mi osób nienależących do grup Odnowy, na przykład chórzystów parafialnych, członków Domowego Kościoła, kościelnych grup modlitewnych, siostry zakonne, liczne dzieci praktycznie w każdym wieku. Modliliśmy się modlitwą wstawienniczą w małych grupkach, czteroosobowych. W naszej grupce były dwie osoby z Neokatechumenatu i dwie z Domowego Kościoła. Jakie to piękne – pomyślałem. Oto ludzie umocnieni Duchem Świętym służą sobie nawzajem modlitwą, i to nie tak ogólnie „oby nam się dobrze działo”, ale w trudnych sprawach osobistych, wypowiedzianych i znanych tylko w tej małej grupce. W tym roku wybraliśmy się z żoną na cały dzień, wybierając niedzielę 10 listopada,

po rozeznaniu innych obowiązków, których w małżeństwie nie brakuje i które zatrzymały nas w sobotę. Tematem dnia było przyjęcie błogosławieństwa Ojca. - O czym tu mówić przez cały dzień? Ksiądz błogosławi, ja się żegnam, wstaję i wychodzę z kościoła. Po co tracić cały dzień na omawianie takiego prostego tematu? Okazuje się, że Bóg nie zawsze błogosławi, a jeśli błogosławi, to tylko po spełnieniu określonych warunków, jednak to błogosławieństwo nawet wtedy może pozostać bezowocne. Dlaczego? Bo ja nie byłem usposobiony do jego przyjęcia. Czy to możliwe? Tak, bo to nie działa jak automat. Bóg daje, ale trzeba umieć wziąć. Jeśli w czasie błogosławieństwa myślę o czym innym, niczego się nie spodziewam, niczego nie oczekuję, nie ma we mnie głodu Boga, nie pragnę żadnej zmiany w moim życiu, to błogosławieństwo spłynie po mnie jak przysłowiowa woda po kacze. Spłynie i nie pozostawi śladu. A bardziej konkretnie – błogosławieństwo nieprzyjęte wróci do błogosławiącego. Ktoś się może oburzy i powie: „co za herezje, Bóg błogosławi każdemu, dobremu i złemu! Kto ma prawo oceniać „jakość” ludzi i decydować komu błogosławieństwo się należy, a komu nie?! To tendencyjna dyskryminacja! Wszyscy mają otrzymać błogosławieństwo <<po równo>> i nikogo nie wolno stawiać poza nawiasem. Nikt nie ma tu prawa narzucać jakichkolwiek warunków!”. Mocno powiedziane, ale takich ludzi spotykamy w pracy, w sąsiedztwie, czasem we własnej rodzinie. Smutne pokłosie poprawnego politycznie myślenia. Ich zdaniem błogosławieństwo się NALEŻY jak przysłowiowa zupa psu. Ale prawda jest inna. Bóg nie jest niewolnikiem demokracji i nie daje każdemu po równo. Nie można Go do tego zmusić, nawet prawomocnym wyrokiem międzynarodowego trybunału. Komu nie błogosławi? Nie błogosławi ludziom, którzy świadomie wybrali złą drogę. Takich ludzi wyprowadza na bezdroża, aby pojęli, że obrona droga prowadzi do nikąd.

- A jak ktoś obierze dobrą drogę? Jeśli spełni takie warunki jak nawrócenie, przebaczenie, wybór Jezusa jako Pana i Zbawiciela, to Bóg będzie mu błogosławił. Jednak owocność tego błogosławieństwa będzie uzależniona od nastawienia osoby błogosławieństwo przyjmującej, o czym wcześniej napisałem.

**S**koro więc idziemy dobrą drogą i przyjmujemy błogosławieństwo jak najlepiej umiemy, dlaczego wciąż jest „pod górkę” i nie omijają nas problemy (na przykład ze zdrowiem, pracą, trudnościami wychowawczymi z dziećmi)? Na to pytanie padła odpowiedź w czasie Forum: bo błogosławieństwo nie uwalnia nas od krzyża. Sam znak błogosławieństwa w postaci kreślonego w powietrzu krzyża wskazuje, że błogosławieństwo ma nas przygotować i umocnić, albowiem do życia wiecznego idzie się przez krzyż, tak jak Jezus. Jeśli ktoś w tym miejscu utwierdzi się w przekonaniu, że to jednak było spotkanie wyłącznie dla Odnowy, bo przedstawiona argumentacja do niego nie trafia, to trudno. Masz bracie, siostrzo problem z wiarą i warto, abyś o tym wiedział.

\* \* \*

**D**laczego nabożeństwa sprawowane przez grupy Odnowy przyciągają ludzi spoza tego środowiska? Obserwując ten fenomen od ponad dwudziestu lat i rozmawiając z wieloma ludźmi mam własne przemyślenia. Takim spotkaniom na ogół towarzyszy dobra oprawa muzyczna, sprzyjająca rozmodleniu się uczestników, otwarciu ich serc i umysłów na bliskość Boga, na prawdę zawartą w Jego słowach, w których nie ma kłamstwa ani podstępu. Rodzi się klimat oczekiwania na bożą ingerencję w konkretne sprawy, nie „gdzieś, kiedyś, może, jakoś” ale TU i TERAZ, w MOJE i TWOJE życie. Bóg daje się odczuć jako z troską i kochający, nie „tak ogólnie i wszystkich” ale właśnie osobiście mnie, moją żonę, mojego kolegę, z którym przyjechaliśmy, przyjaciół siedzących obok. Łzy wzruszenia ułatwiają przebaczenie sobie samemu i innym, i Bogu, że nie jest taki jak nasze chore wyobrażenia o Nim. Nie zawsze ludzie powstają wtedy z wózków inwalidzkich, ale w takiej atmosferze to się zdarza. Najpiękniejszym momentem Eucharystii w czasie III Forum był dla mnie moment Komunii Świętej, gdy uczestnicy podnieśli się z krzeseł i procesyjnie, w wielu rzędach ustawili się kolejkami przed poszczególnymi celebransami. Powiedziałem wtedy do żony: „wiesz, ta chwila ma w sobie coś z wejścia do nieba, wierzący idą na spotkanie z Bogiem”.

Wojciech

## Demokracja na niby

**P**artia nazywająca siebie Obywatelską i partia nazywająca siebie Ludową odrzuciły w poprzedni piątek wnioski miliona obywateli w sprawie która jest tych obywateli konstytucyjnym prawem tzn. w sprawie kształcenia ich dzieci. Po raz kolejny (bo już kilka masowych inicjatyw obywatelskich utracono w ostatnim czasie), tak zwani przedstawiciele Narodu pokazali, gdzie mają swojego suwerena, jeszcze raz przedkładając dostęp do synekur nad sumienie.

**L**ekko tym razem nie było. Rząd i rządząca partia miały autentycznego stracha, że jednak w kilku więcej posłach sumienie albo mgliste wspomnienie ślubowania jakie ongiś składali się obudzi. Dlatego głosowanie nie odbyło się od razu przy czytaniu wniosku - pozostawiono czas na wymachiwanie kijem i marchewką wobec opornych. Ostatecznie przeważała przedstawiona im najwyższa wartość, jaką ma być dla tubylczej społeczności kraju nad Wisłą samo trwanie aktualnej koalicji rządzącej - do poparcia wniosku zabrakło sześciu posłów. Partia Obywatelska wraz z partią Ludową pogoniły lud i obywateli na powrót do telewizorów i piwka, żeby przypadkiem nie zaczęło im się roić, że mogą mieć wpływ na cokolwiek poza SMS'ową listą przebojów.



Czy ktoś w Polsce do dziś jeszcze nie zauważył, że ta cała demokracja jest na niby? Trudno znaleźć wszak sprawę wobec której Polacy, niezależnie od opcji politycznych, byłiby bardziej negatywnie nastawieni niż wobec aktualnych kierunków przemian polskiej edukacji. Potwierdzały to wszystkie badania sondażowe ostatnich miesięcy oraz sam fakt zebrania przez grono zapaleńców, nie dysponujących żadną zorganizowaną strukturą, prawie miliona podpisów. Mimo to znaczna część posłów nie wydaje się kierować w swoim działaniu własnym rozeznaniami i oceną woli wyborców, a ich sumienie przyjmuje wyższą formę, jaką jest dyscyplina partyjna. Czy wobec tego jest jeszcze jakkolwiek sens w utrzymywaniu tak licznych parlamentów? Dokładnie ten sam skutek miałyby przecież - po przeprowadzonych wyborach, przydzielenie przywódcom uczestniczących w nich partii głosu procentowego, zależnego od poparcia jakie uzyskali. W parlamencie spotykałoby się wtedy pięciu czy sześciu liderów, a właściwie mogliby swoje głosy przysyłać mailem, bo wyniki wszystkich głosowań i tak byłyby z góry przewidywalne. Dałoby to ogromne oszczędności budżetowi Państwa, zmniejszyłoby też znacząco płodność ustawową takiego mini parlamentu, z oczywistą korzyścią dla obywateli. Zaś liderom ugrupowań zapewniłoby dodatkowy dzień wolny, który mogliby wykorzystać na coś naprawdę pożytecznego, na przykład na rżnięcie w gałę. Nie musieliby bowiem nie tylko fatygować się do Warszawy, ale też komukolwiek czegokolwiek tłumaczyć.

Powinniśmy zatem zacząć dążyć do takiego przekształcenia parlamentu w coś w rodzaju Rady Politycznej przy Umiłowanym Przywódcy o strukturze, jaką opisałem powyżej, chyba, że wreszcie zażądamy konsekwentnie dwu zmian przeciwnych i absolutnie kluczowych, żeby tak zwana demokracja choć częściowo nie była fikcją. Pierwszym jest obowiązkowe referendum przy zebraniu odpowiedniej liczby podpisów, drugim - jednomandatowe okręgi wyborcze.

Pierwszego warunku tłumaczyć nie trzeba. Dopóki nie jest spełniony, nasza Konstytucja pozostaje wewnętrznie sprzeczna, czyli oszukańcza. Nominalny

suweren nie ma bowiem prawa sprawować swej władzy. Na referendum musi się zgadzać parlament, który zgadza się tylko wtedy, gdy przewiduje wynik po swojej myśli. Referendum staje się zatem instytucją idiotyczną ze swojej istoty, a innego bezpośredniego sposobu sprawowania władzy suweren, czyli Naród, nie posiada. Chyba, że Naród zacznie domagać się swoich praw na ulicach, do czego zresztą od dłuższego czasu kartel rządzący przygotowuje się technicznie i prawnie. Zamieszki, szczególnie umiejętnie sprowokowane i następnie spektakularnie stłumione, byłyby w stanie o co najmniej kilka lat przedłużyć wspomnianą wcześniej najwyższą wartość, jaką jest trwanie aktualnej koalicji. O tym, że rząd się do ewentualnych zamieszek przygotowuje, nie możemy zapominać.

Ludzie władzy straszą oczywiście przy każdej okazji widmem chaosu, jaki rzekomo zapanuje, kiedy pozwoli się, aby ludzie sami decydowali o własnych prawach. Interesujące, że Szwajcaria, w której co chwila odbywają się jakieś referenda, nie wpada z tego powodu w chaos, nie podupada politycznie ani gospodarczo. Odmawianie podobnego prawa Polakom potwierdza jedynie, że aktualna władza uważa swojego Pracodawcę, czyli Naród, za niebezpiecznego idiotę, któremu nie wolno dać do rąk zapalek, bo na pewno zamiast ugotować obiad, natychmiast podpali dywan. Szczególnie zdumiewająca reakcja władzy mamy w przypadku zmian w edukacji - najpierw rząd wprowadza coraz większy zamęt, a następnie oskarża ludzi, którzy chcieliby ten zamęt cofnąć o ... wprowadzanie chaosu.



Ten poziom dialektycznej sprzeczności w użytej argumentacji był trudno osiągalny nawet dla najbardziej wybitnych marksistów poprzedniej epoki.

**C**o rozumiem przez odpowiednią liczbę podpisów? Liczbę dużą, ale możliwą do zebrania. Myślę, że w polskich warunkach liczba pomiędzy 500 tysięcy a jednym milionem jest całkowicie wystarczająca. Nikt nie zbierze tylu podpisów z byle powodu, poza tym wezwanie do referendum nie jest samym referendami, co większość mainstreamowych komentatorów usiłuje ukryć. Jest tylko mechanizmem sprawdzającym poczynania władzy na bieżąco, bowiem są sytuacje, w których czekanie do wyborów może spowodować tragiczne w skutkach opóźnienie.

**D**rugi warunek przywrócenia sensu i znaczenia Parlamentowi wydaje się mniej oczywisty, ale jest równie niezbędny. Tylko w systemie większościowym w okręgach jednomandatowych poseł będzie naprawdę czuł na karku spojrzenie własnych wyborców, dzięki którym dostał się do Sejmu. I może się wobec nich czuć co najmniej tak samo lub bardziej odpowiedzialny, niż wobec szefostwa własnej partii. Po pierwsze dlatego, że aby dostać się do parlamentu w systemie większościowym, trzeba otrzymać naprawdę dużo głosów. Po drugie dlatego, że liczy się tylko poparcie osób z własnego okręgu i szef partii, nawet bardzo popularnej w regionie, nie jest w stanie nic zrobić dla kandydata, który wyborcom podpadł. Pani Thatcher rządziła Królestwem kilkanaście lat, była jednym z największych polityków XX wieku - ale nawet ona musiała przy każdym kolejnym wyborach przekonać wystarczającą liczbę osób z własnego powiatu. To zasada okrutna dla samych polityków, dlatego są w większości przeciwko JOW, niezależnie od opcji. Potrafią przedstawić przeciwko nim liczne argumenty, w tym argumenty wzajemnie sprzeczne, na przykład „nadmierną centralizację parlamentu” oraz „nadmierne rozdrobnienie parlamentu”. W praktyce jednak, w systemie jednomandatowych wyborów większościowych, parlamentarzysta nie może sobie pozwolić na lekceważenie interwencji własnych wyborców, nawet tych, którzy na niego nie głosowali. Może ostatecznie postą-

pić wbrew ich oczekiwaniom - ale musi ich wysłuchać, zbadać ich żądania, ocenić oczekiwania oponentów i porządnie wytłumaczyć się ze swoich decyzji. Natomiast w obecnym systemie pojęcie „własnych wyborców” po prostu nie istnieje, a taki na przykład minister Zdrojewski mógł twierdzić, że projekt referendum jest bezsensowny, nie wiedząc nawet dokładnie, ile jest w nim pytań.

**R**ządząca obecnie koalicja drwi sobie jak widać z własnego mandatu, zupełnie, jakby nie otrzymała go od wyborców, lecz od jakichś tajemniczych Sił Wyższych. Los dzieci szkolnych (nie tylko 6-latków, dewastacja systemu edukacji w Polsce postępuje na wszystkich poziomach) i prawa ich rodziców zostały poświęcone dla trzymania się stołków jeszcze przez pewien czas. Wynajęci pracownicy wykazali się bezczelną arogancją wobec swego pracodawcy. Czy Polacy zapamiętają tę lekcję? Czy zdołają jeszcze, po latach cementowania układu władzy, odzyskać własne prawa we własnym kraju? Czas pokaże. Ale mam wrażenie, że bez wspólnego, konsekwentnego i długofalowego zakwestionowania aktualnego układu władzy, mediów i biznesu, bez masowego odłączenia się od „narracji” mainstreamowych mediów, bez spokojnego ale potężnego zrywu na miarę pierwszej „Solidarności” staje się to coraz mniej realne.

**N**iezależnie jednak od tego, czy coś się zmieni w zasadach działania naszego Państwa, postom przedkładającym dyscyplinę partyjną nad własny osąd i sumienie, już dzisiaj dedykuję krótki tekst, stary jak cywilizacja. „...nie dołożysz ręki, ażeby z niesprawiedliwymi ludźmi świadczyć na korzyść bezprawia. Nie łącz się z wielkim tłumem, aby wyrządzić zło. A zeznając w sądzie, nie stawaj po stronie tłumy, aby przechylić wyrok.” (Wj 23,1-3). Kiedy już staniecie, jak w końcu każdy z nas, przed Bramą, nikt nie zapyta was, w jakiej byliście koalicji w czasie tego czy innego głosowania. Usłyszycie tylko jedno pytanie: „Co mówiło ci twoje własne sumienie, twoje serce, kiedy kładłeś rękę do przycisku? Czy byłeś/byłaś pewna, że służysz w tym momencie dobru i sprawiedliwości?”

## W miesiącu październiku 2013

Chrzest Święty przyjęli:

1. Adam Jan Smyka
2. Bartosz Jan Węgrzyniak



*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.  
Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.  
Amen.*

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

1. Krzysztof Puchała i Barbara Jezior
2. Jakub Smyka i Anna Jęczkowska



*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój  
Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.  
Amen.*

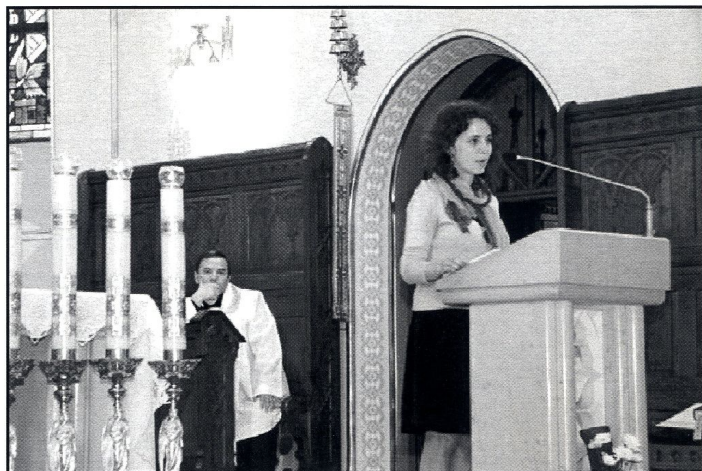
Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

1. Henryk Janowski

*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen  
miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności,  
aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.  
Amen.*



## Jesienny Dzień Wspólnoty Ruchu Światło - Życie Rejonu Sanok



### Nasza Rodzina

Redakcja - Grupa Biblijna  
Druk - „Chemigrafia” - Krosno  
e-mail: [naszarodzina@nspj-sanok.pl](mailto:naszarodzina@nspj-sanok.pl)  
Strona parafialna: [www.nspj-sanok.pl](http://www.nspj-sanok.pl)

Parafia Rzymskokatolicka  
p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa  
38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54  
tel: 13 46 539 44

# Msza za wszystkich wiernych zmarłych

